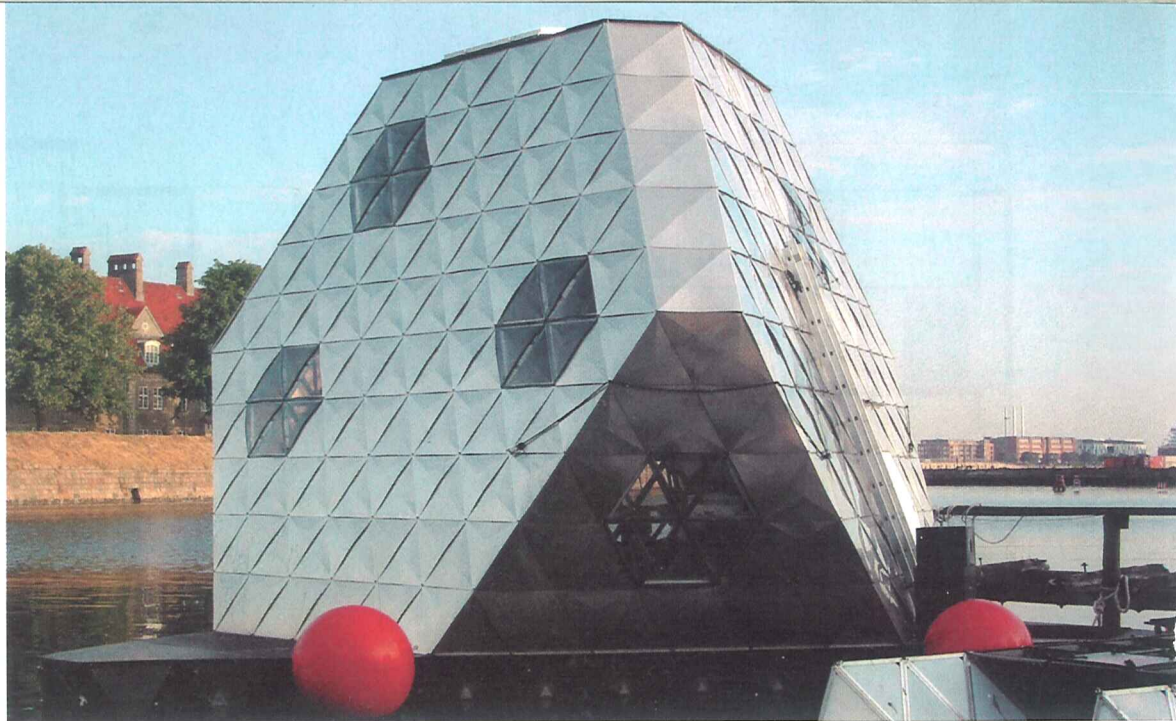
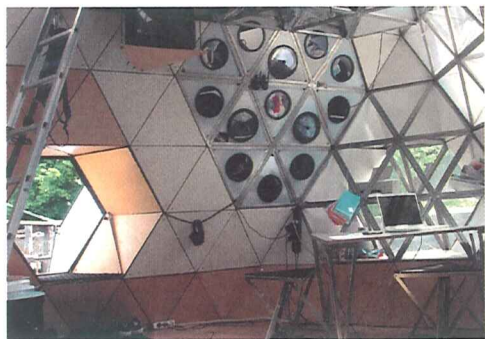


Przeważająca część historii przepełniona jest zmaganiem o prawa ludzi. To bezustanna walka, w której nie można osiągnąć ostatecznego zwycięstwa. Jednak zaprzestanie tego zmagania oznaczałoby klęskę społeczeństwa.

Albert Einstein „Ideas & Opinion”, 1954



Re(e)wolucyjny krok ku wodzie

Marcin Mateusz Kołakowski

Jak te wzniosłe słowa wielkiego człowieka wytłumaczyć w czasach, gdy idee stały się kpina?

Czy można je przenieść na język architektury, gdy ta utożsamiana jest z inwestycją, profitem, rynkiem nieruchomości lub symbolem statusu społecznego? Są tacy, którzy wierzą, że jest to możliwe. Należą do nich czterej twórcy grupy projektowej N55: Rikke Luther, Ion Sorvin, Cecilia Wendt i Ingvil Hareide Aarbakke.

woda — ostatni bastion wolności

Grupa projektowa N55 to niekomercyjna organizacja finansująca się z wystaw, zdobytych nagród, grantów, stypendiów oraz pracy edukacyjnej. Architekci N55 domagają się respektowania faktycznych relacji pomiędzy człowiekiem a jego prawami. W ich manifestie czytamy: „Jeśli zanegujemy związek człowieka z jego prawami, wszystko obarczone zostanie błędem. Oto będziemy mieć człowieka, który powinien być traktowany jak człowiek, a nie jak posiadacz praw. Chcąc uniknąć tego paradoksu, możemy mówić o człowieku tylko w kontekście jego praw. Jednak koncentracja sił charakteryzująca nasze społeczeństwo nie zawsze respektuje jednostki. Zmusza je raczej do skupiania się na konkurencji w celu osiągnięcia pozycji dla siebie i odebrania praw innym. Ten rodzaj gry sił zdominował świadomość niektórych ludzi, powodując umniejszanie znaczenia innych. Podobna koncentracja sił występuje także w przemyśle budowlanym,

dlatego decydującym zadaniem współczesności powinno stać się szukanie sposobów na życie, które w minimalny sposób przyczynią się do koncentracji sił i władzy”.

Od takich słów niektórym rosną serca, innym opadają ręce. Jak można w sposób praktyczny zrealizować samemu (czy nawet we czwórkę) cele przeciwstawiające się maszynie współczesnej ekonomii? Czy jest to „donkiszoteria” czy kuglarstwo? Patrząc na to od innej strony to właśnie „pytania o praktyczność” — chociaż brzmią racjonalnie — w rzeczywistości są hamulcem realnego rozwoju. Jak powiedział Oskar Wilde: „Mapa świata bez wyspy Utopia nie jest nic warta”. Czyż nie lepiej jest znać cel i iść na piechotę, niż mając praktyczny samochód nie wiedzieć gdzie nim pojechać?

Niewielkie realizacje N55 ktoś może nazwać taką podróżą na piechotę. Czyż jednak każda podróż nie zaczyna się od pierwszego kroku? Tym razem skierował się on ku wodzie. Prawdopodobnie stało się tak dlatego, że w sprywatyzowanym świecie wodne tereny zachowały przynajmniej częściowo status dobra wspólnego. Nieprzypadkowo cumujące przy brzegach Amsterdamu czy Londynu barki stają się domami ludzi zakochanych w idei wolności. To właśnie do tego stanu ducha odwołuje się grupa N55 w projektach „spaceframe” i „snail shell system”.

spaceframe

Twórcy N55 zaprojektowali, skonstruowali, a obecnie zamieszkują obiekt, który jest przenośny, demontowalny i może stać w różnych miejscach — chociaż najbardziej „do twarzy” mu chyba w „mokrym krajobrazie” nabrzeży. Jego nazwa to „spaceframe” (przestrzenna kratownica). Nazwa o tyle słuszna, że w rzeczywistości

jej stabilność opiera się nie tyle na grawitacji, co na geometrii bliższej konstrukcji stacji kosmicznej niż klasycznemu budownictwu. Bryła, będąca skrzyżowaniem ośmiościanu i czworościanu ma krawędzie o długości 8,4 metra i oferuje powierzchnię użytkową 40 metrów kwadratowych. Konstrukcja pokryta jest płytami z nierdzewnej stali, pod którymi znajduje się izolacja przeciwwilgociowa. Podwójne ściany stanowią nie tylko zabezpieczenie termiczne, ale funkcjonują również jako specyficzne szuflady, w których można umieścić 189 polietylenowych pojemników. „Spaceframe”, w czasie kiedy nie jest używany, może być złożony i jak twierdzą projektanci „mieści się pod sofą przyjaciela”. Daje to elastyczność nieosiągalną dla żadnego z konwencjonalnych domów. Budynek może być wzniesiony praktycznie w każdym miejscu. Modułarna konstrukcja ułatwia też wymianę poszczególnych elementów. Stworzono koncepcje umożliwiające podłączenie do struktury instalacji, przewidziano również możliwość powiększenia platformy o utylitarnie pojemniki i dodatkowe pomieszczenia.

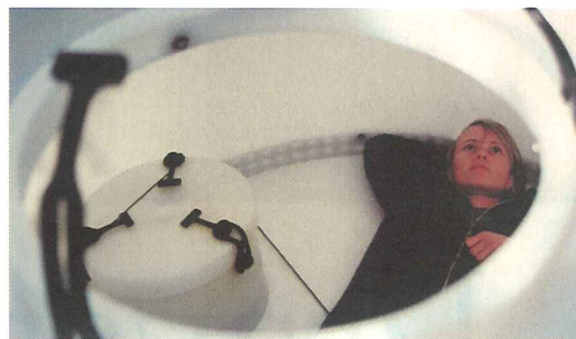
Obiekt ten stał przez kilka lat u nabrzeży Kopenhagi, następnie w miejscowości Land w Szwecji. Twórcy wierzą, że tak rozpoczyna się przebudowa miasta „od wewnątrz”. Na ile im się to uda? „Spaceframe” na razie zainicjował powstanie osady zamieszkiwanej przez ludzi dzielących przekonania grupy N55. Można by powiedzieć, że to swoista interpretacja hasła „mniej znaczy więcej”, które nie odnosi się do formy, ale do mniejszego wykorzystywania władzy, praw i mniejszej „koncentracji sił”.

nieszczęsne szczęście

Budynek może się podobać lub nie, wartości estetyczne nie są jednak w stanie zawrzeć



na stronie obok:
„spaceframe”



po lewej i poniżej:
„snail shell system”

w sobie idei *spaceframe*. Wygląd tego typu domu w żaden sposób nie sugeruje statusu społecznego jego właściciela. Ten aspekt projektu skłania do dygresji z dziedziny socjologii, na którą pozwolę sobie, odbiegając pozornie od głównej myśli.

W ostatnich latach w naukach społecznych rozwinęły się badania próbujące zbliżyć zagadnienia z zakresu ekonomii do nauk humanistycznych. Dotyczą one szczęścia, które jest na ten użytek nazywane samopoczuciem subiektywnym (*subjective wellbeing*). Badania prowadzone między innymi przez takich naukowców jak Veenhoven Ruuth wykazały, że ludzie nie mogący zaspokoić elementarnych potrzeb biologicznych z oczywistych względów rzadko nazywają siebie szczęśliwymi. Jednak już powyżej pewnej niezbyt wygórowanej granicy zwanej minimum socjalnym (dotyczącej zaspokojenia potrzeb społecznych) szczęście niezależne jest praktycznie od stanu posiadania. Północno-amerykański socjolog Ron Gittings wykazał (na przykładzie USA), że 72% ludzi z grupy najmniej zarabiających (poniżej 15 tysięcy dolarów rocznie) uznają siebie za osoby szczęśliwe, natomiast wśród najbogatszych (90 tysięcy dolarów rocznie) do odczuwania szczęścia przyznało się 78% badanych. Ta niewielka różnica wynika z tego, że znaczna część budżetu tych najbogatszych przeznaczona jest na tzw. *positional goods* — czyli na dobra, które związane są z demonstrowaniem statusu społecznego. Aspekt ten nawiązuje bezpośrednio do architektury. Budynki dla wielu są przede wszystkim *positional goods* — symbolem statusu wyznaczającego ich właścicielom miejsce w strukturze społecznej. Skutki takiego traktowania architektury są szkodliwe nie tylko dla społeczeństwa, ale przede wszystkim dla

środowiska naturalnego. Wielkie i niewykorzystane posiadłości zajmują duże połacie terenu. To marnotrawstwo, którego jedynym celem i przyczyną jest możliwość pozbycia się kompleksów niepewnych swojej wartości właścicieli. Na tę chorobę społeczną (partycypując w niej architektki) grupa N55 próbuje znaleźć antidotum. „Spaceframe” nie kojarzy się ani z domem ludzi bogatych, ani biednych. Choć kosztuje mniej niż mały samochód, nie można w zasadzie powiedzieć, z jakiej warstwy społecznej pochodzi osoba, która w nim mieszka. Czy jest to artysta czy ekscentryczny milioner, student, czy może rencista?

snail shell system

„Dom ślimaczy”, czyli „snail shell system” to kolejny projekt N55 podejmujący tematykę architektury mobilnej. Jest to tani polietylenowy cylinder o średnicy 160 centymetrów. Pozwala on właścicielowi przemieszczać się z miejsca na miejsce i żyć zarówno na lądzie (nawet pod ziemią!), jak i na wodzie. Jego cylinder może być toczony. Dwie gąsienice wykonane z plastikowych wycieraczek chronią obiekt przed zniszczeniem w czasie ruchu. Na wodzie można się nim poruszać za pomocą wiosła lub będąc holowanym przez inną łódź. Technologia związana z „domem ślimaczym” jest niezmiernie praktyczna — każdy przedmiot należący do wyposażenia ma co najmniej dwa zastosowania. Prosta pompa może jednocześnie działać jako odkurzac. Składane pojemniki na wodę mogą pełnić rolę zarówno balastu, jak i prysznica. Pojemnik na te utensylia może być opróżniony, następnie wyłożony workiem nylonowym i posłużyć za ubikację. Przewidziano cały szereg dodatków, które mogą być dołączone do cylindra w zależności od potrzeby i sytuacji (dynamo, baterie

słoneczne). „Dom ślimaczy” może funkcjonować niezależnie lub może być łączony w zespoły.

Podobnie jak w pływającej platformie „snail shell system” jest obiektem, którego nie można jednoznacznie skojarzyć z pozycją społeczną jego właściciela. Może służyć jako schronienie dla bezdomnych, można go też zakopać w przydomowym ogródku, może stać się ciekawą formą skrzyżowania walizki z ruchomym domem. Można też sobie wyobrazić, że gdyby podobny system mógł się upowszechnić jednocześnie wśród ludzi bogatych i biednych, mógłby się zmienić sposób życia oraz status bezdomnych. Mógłby stać się dla nich pomocą w najtrudniejszych chwilach chroniąc ich nie tylko przed deszczem, ale przede wszystkim przed poniżeniem. Jak wyglądałaby ulica, na której stoi kilka białych cylindrów? Czy naprawdę byłaby trudna do zaakceptowania?

Grupa N55 wierzy w potrzebę wolnej wymiany wiedzy technicznej. Projektanci nie żądają opłat za informacje, które mają służyć przyszłym mieszkańcom. Nie chcą opatentować swoich projektów, sądząc, że stałyby się one kolejnym sposobem niepożądanego „koncentracji sił”. Dlatego w odróżnieniu od innych produktów i domów prefabrykowanych, projekty N55 nie są na sprzedaż. Instruktaż budowy „spaceframe” czy „snail shell system” bezpłatnie udostępniony jest w Internecie (<http://www.n55.dk/MANUALS/Manuals.html>). Kto pragnie w nich zamieszkać musi wziąć sprawę w swoje ręce...

Marcin Mateusz KOŁAKOWSKI

Fot.: © N55

Marcin Mateusz Kolakowski — architekt, pracuje w Londynie; absolwent Politechniki Śląskiej i Uniwersytetu w Hanowerze; doktorant na Politechnice Gdańskiej; zainteresowania badawcze kieruje w stronę architektury low-tech.